

N A S Z G Ł O S

CZASOPISMO REGIONALNE

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ NUMERU:

Na dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego — Ł. M. Bandurski — Kodź. Spostrzeżenia i uwagi — J. Witek. Nasze wsie Kopanica — Jurczek, Studzieniczna — Kucharski. Teatr w Augustowie — Koffler. Sprawy oświatowo - kulturalne i społeczne. Sprawy hodowlano - rolnicze i gospodarcze. Wychowanie fizyczne. Z życia organizacji społeczno - gospodarczych i oświatowo - kulturalnych. Kronika organizacyjno - społeczna. Odpowiedzi Redakcji.

Na dzień Imienin Józefa Piłsudskiego.

Nie było takiego momentu w dziejach rozdarte-go na kawały Narodu, w którym nie bilyby gorące serca, nie paliły się dusze, nie płonęły mózgi — wielkiem pragnieniem czynu. Nie było takiego momentu, w którym nie spalałyby się w ofiarach poświęcenia najczystsze pragnienia, nie korzyły w serdecznej modlitwie ludzkie tęsknoty. Nic to, że przychodziły mroki niewoli i czarnym kirem ctulały ziemię, że spadała na kraj hańba ugody i bratania się z wrogiem, — w ciemności zawsze żarzyły się ognie, zawsze słyhać było te dziwne głosy, co spać spokojnie nie dawały, co kołatały do dusz, co ręce do czynu prężyły. Czasem ognie wybuchały płomieniami i szły pożarem po całej ziemi, a stłumione szepty nabierały spżowej mocy w twardem zwolaniu: do bronii!

Wtedy zrywały się i szły w bój junackie zastępy: szły w piękne mundury przybrane, w twardej szkole Ks. Konstantego świetnie wyćwiczone, w poczuciu honoru napoleońskiej szkoły wysoko godność żołnierską niosące szeregi żołnierskie; szły z buntem przeciw przemocy i bezprawiu, z pragnieniem swobody dla wszystkich ludów świata, z męstwem niezłomnem i szaloną brawurą — szły zaścielać pola Grochowa i mosty Ostrołęki. Wsiąkała krew polska w ziemię, barwiła szare nurty rzeki; — gasty oczy śmiertelną mgłą powleczone, oczy próżno szukające wyniosłej postaci Wodza, Symbolu jutrzejszego odwetu.

Szły też w bój śmiertelny szeregi inne, bez mundurów i szkoły wojskowej, z bronią wszelkiego kalibru, bez tradycji chwały napoleońskiej, ale z tym samym twórczym buntem w duszy, ale z tą samą miłością swobody, i z nową, nieznaną tamtym, rozpaczą ludzi sprzedanych carowi przez arkana polityki Wielopolskiego. Na drogach ich wyrastały szubienice, szlaki ich znaczyły samotne w lasach mogiły. Nie było ręki Wodza, któraby męstwo i rozpacz, jako wagę czynu, na szalę dziejów ludzkości rzuciła.

Błyszczą w kartach dziejów nazwiska świetnych dowódców, dobrych strategów, bohaterkich obrońców straconych pozycji i niema Wodza. Niema tego, któryby umiał wiedzę i zdolności dowódcy, z genjuszem wieszczą scalić; niema tego, któryby umiał rozważyć z szaleństwem, rozum z miłością zgodzić; niema tego, któryby umiał przenikliwie oczyma spokojnie w treść dziejów ludzkości i własnego narodu spojrzeć — i z dziejów tych Prawdę ukrytą wydobyć; niema

tego, któryby źródło siły we własnym narodzie znalazł i wiarę w te siły nakazać ludziom potrafił.

Na takiego Wodza czekają narody lat setkami i nie każdemu narodowi danem jest mieć swego Wodza.

Może Polska jest Mesjaszem Narodów, może w księgach Przyszłości przeznaczono dla nas wielką, twórczą rolę, — skoro na tej ziemi „bezmiedznej i bezgranicznej” w czasie największego upadku ducha, w okresie szarej beznadziejności, gdy ogieńki czynu najstabiliej się paliły, gdy stać nas było tylko na tanięc obłędny w takt muzyki chochoła, a „złoty róg” napróżno hukął po lesie — skoro na tej ziemi w tym czasie — zjawił się Wódz.

Zjawił się w szeregach nowych, nieznanym dotąd w Polsce żołnierzy wolności — w szeregach robotniczych.

Wódz, który zaczyna swą drogę przeznaczeń nie może stać na szanach „ginącego świata”, musi być cały w przyszłość zwrócony, musi czuć tętno nowego, poczynającego się życia ludzkości, musi czuć nowe siły, nurtujące w społeczeństwie. Tem tętnem poczynających się form życia, tym strumykiem wązkim, płynącym z Zachodu, który miał wezbrać, zapieniść się w swym rozlewie, burzyć i niszczyć przeszkody, zanim wyżłobi sobie swe stałe łożysko — był socjalizm. Mądry Wódz umiał docenić tę siłę, umiał przewidzieć czem będzie na niewolnej, szlacheckimi tradycjami przepojonej ziemi polskiej, pod opieką czujnych żandarmów carskich, walka wyzwajającego się proletariatu z kapitalizmem. Polska to nie Anglja z siedmiowiekową „izbą gmin”, gdzie rewolucje społeczne przechodzą z małemi dla państwa wstrząsami; — Polska to tradycja szlacheckich sejmów, szlacheckiej złotej wolności, szlacheckiego liberum veto, szlacheckich rokoszów i sobiepaństwa. W Polsce walka klasowa świata robotniczego z kapitalizmem, to walka z zasiedziałym we dworze szlachcicem, to walka z księdzem, to walka z tradycją, — jakże niebezpieczna w domu niewoli. Taka walka to pójście na noże brat przeciw bratu, to siew pod plony cara, to koniec idei niepodległościowej.

Doceniając siłę nowego prądu, Mądry Wódz umiał go skierować na inną niż w wolnych państwach drogę, uchronił od rozbicia w bratobójczej walce.

uchronił od nieświadomego wprzegnienia w służbę cara, kierując na drogę walki o Niepodległość. Praca Józefa Piłsudskiego w P. P. S. to skierowywanie budzącej się świadomości robotnika polskiego przeciwko największemu wrogowi wolności, przeciwko caratowi; artykuły w „Robotniku” to stały wysiłek Mądrego Wodza, nie pozwalającego rozpraszać się szeregom żołnierskim na manowcach teorii i doktryn słusznych na Zachodzie, ale osłabiających siły na głównym polskim froncie.

Dobry Wódz musi znać siły swych szeregów i siły wroga; musi dokładnie wymierzyć jakie wartości kładzie na szalę rozgrywki z wrogiem, przemyśleć wszystkie możliwe błędy i przewidzieć wyjście z możliwie trudnych sytuacji. Jakże trudną jest rola Wodza szeregów bez broni, szeregów głodnych i obdartych, stojących przeciwko potędze milionowych armij kolosalnego państwa. Co położyć na szali rozważań o przyszłej, decydującej bitwie, która musi być zwycięską, aby przeważyć siłę armat, amunicji, prowiantu, odzieży? Dobry Wódz musi znaleźć tę siłę! Józef Piłsudski znalazł ją w moralnym poczuciu żołnierza; przeciwko milionom, technice wojennej i broni — położył wiarę w słuszność zwycięstwa, w konieczność zwycięstwa i wiarę tę umiał nakazać swoim bosym i głodnym żołnierzom legionowym.

Gdy się ma do czynienia z przeważającą siłą wroga, pomaga dobra orientacja w terenie. Terenem działań Brygadiera Piłsudskiego były... trzy mocarstwa zaborcze. Jakim niezwykłym strategiem musi być Wódz, który z tego terenu garstkę „swych szaleńców” do Niepodległej Ojczyzny wyprowadził. Nie zalały Go fale potopu tysięcznych orientacji, nie sprowadziły z drogi zmienne koleje wielkiej wojny; ze wszystkich złych dróg wywiodła Go busola niezawodna — Geńjusz Dobrego Wodza.

I oto rozpoczął się nowy etap pracy Wodza Narodu. Skończyła się niewola polityczna — nieskończyła się niewola ducha; z tą niewolą dłuższą, straszliwą walkę musiał rozpocząć Wódz Narodu musi ukochać swój Naród jak mądry ojciec swe dzieci; musi przenikliwymi, dobrymi oczyma wpatrzeć się we wszystkie nędze i cnoty swego Narodu, wydobyć te cnoty ze stanu uśpienia i kazać im żyć; musi umieć twardo i nieustępliwie nędzę duszy narodowej badać i niszczyć. Wódz musi umieć w zawitym labiryncie dróg ludzkich, odnaleźć te, które prowadzą ku Prawdzie Jutra i na te drogi wnieść swój Naród. Nie wolno mu cofać się w wygodne „wczoraj” nie wolno wahać w rozstajach dnia dzisiejszego; — musi iść naprzód, choćby Mu za to klody pod nogi rzucono, choćby Go „zdrajcą sprawy robotniczej” nazwano z jednej strony, a „zdrajcą tradycji narodowej” z drugiego zwano obozu. Nie może być przywódcą walki klasowej Wódz Narodu, choćby słuszność tej walki uznał, bo On za dusze całego Narodu przed Przyszłością odpowiada. Nie może być stróżem tradycji narodowych, które już prawda dnia dzisiejszego nie są, a dla Jutra nic nie niosą. Wódz Odradzającej się Polski ma tytaniczną pracę odrzucenia trzechwiekowej pleśni z ducha Narodu: musi złamać przez trzysta lat wrosłe w dusze przekonanie, że „Polska nierządem stoi” i nakazać posłuszeństwo Prawu, musi zniszczyć pieniactwo i handel ideałami, a kazać żyć pracy i zasłudze; musi nauczyć że nie ten jest wol-

nym, kto wolę swoją innym narzucić pragnie, ale ten, kto dla dobra ogółu umie „unicestwić siebie”. Józef Piłsudski tę tytaniczną walkę o duszę Narodu podjął i na drogi Jutra Naród swój prowadzi.

W walce tej pomagać Mu muszą nowe szeregi żołnierskie — szeregi bojowników twardej pracy. W szeregach tych musi stanąć każdy wolny obywatel kraju, a przede wszystkim nauczyciel polski aby siać zdrowe ziarno na żniwo Jutra. W dniu Imienin Wodza trzeba zrobić „rachunek sumienia”, spojrzeć w głąb własnych dusz i z czystym sercem, ramię przy ramieniu do walki o nową Polskę stanąć.

L. M.

HENRYK KODŹ.

'BANDURSKI

w pierwszą bolesną rocznicę zgonu Wielkiego Polaka i Złotoustego Kaznodziel.

*W porannej mgle — szarzały szmat
Rozdartej ziemi polskiej sni
Sen dawny o błyszczącej szpakcie,
Snu cudownego watek łni...
(W zawrotnym wieków galopadzie
Zagwał gdzieś zgubiony kwiat).*

*Poprzez gardziele armat, — kul
Świergoce wściekle zła gromada...
Czy objawienie to — czy zdrada?
Czy znów będziemy kopać grób?
Czy znów królowar będzie hól!?*

*Żołnierz szary i samotny,
W okopach skryty, smutny, zły!
Patrz oto wściekły lew się budzi
(Zajrzała zgroza w oczy ludziom)
Lew swe obnaża ostre kły
I woła krwi — okowy łamie!*

*I idą przed się — dziejów znamię
Szeregi, co ich nie zna nikt!
Przed siebie, wiał, ku jasnej zorzy
Wierzar, że niebo się otworzy,
Że wyjdzie spotkanie brata brat,
Że ojciec synom zapomniany
Rycerski wreczy miecz ze ścianą,
Wiszący ponad sterczem łozem,
Że może ziszc się, — mój Boże!
Pragnienie lat — westchnienie żyć!*

*Wszak znaleziona wreszcie nie
Arjadny — kłębek w rękę, — Wprzód!!
Nad nami Bóg! — za nami lud!
Pod nami zagon zaurany
Milionem kul — a każda śpiewa
Już — owor ciała wnet dojrzewa,
Już — dzwoni na Wawelu dzwon,
Już — wyniesiony królów tron,
Już — błyska światło złotych zórz,
Już — naprzód wiara! — już! już! już!*

Omłotaly ruch prawicy bratniej
I w krtani jeszcze krzyk ostatni:
Nie zginie nam — och nie — nie zginie,
Nie będzie tulać się w krainie
Polskiej — zła dola, Przemoc przysła
Nie będzie miśc nam wiatr z nad Wisły
Odgłosy szlachów i rozparczy!

Dziś się to wszystko przelaminuje
I wejdzie wolność nakształ rani,
Polska się cudnie nam rozlani,
Wolności torze Świat akraśta:
Za naszą wolność wszak i... wasta!

Niewdzięczna jest żołnierska dola,
Czasem zabieganie wiatr od pola,
Przyniesie wieści mala garść...
O tych co tam za frontem gdzieś...
Czasem — poeta przyszłe pieśń,
By im osłodzić zła żołnierkę:
A czasem tylko ma manierkę
Za powiernicę swą czelek:
I długi dzień się zła, jak wiek,
W samotne chwile poniewierki.

A czasem wielki przyjdzie dach
I mocna wieszczą rękę pola,
(Musiała być gdzieś w Kanie woda,
Co miała wina wielką moc!
Co zamieniła na dzień noc,
Co wlała w omactwiach żyły
Przedziwną moc cudownej siły
I zaogniła zgasły wzrok).

Szczęśliwy jest żołnierski los,
Gdy na swej drodze wieszczą spotka:
Bo złotousta mowa słodka
Zabije goręcy słonych łez,
Bo obrze z czoła pot, — i kres
Wędrowni szczęśnej tuż akaże!

Ojcie! — już bliska była Twa,
Twa Polska, której wujatykiem
Karmiles się w skupieniu sam,
Gdy byłeś wielkim Jej rzeźnikiem
I wierzyć w Nią kazałeś nam.

Zaledwie wierzyć myśmy śmieci,
Gdy głos twój wzywał na wesele,
Na Wielkie Gody — a anieli
Rozplómięli słowa Twe!

I idąc drogą wielkich czynów
Poszedłeś z nami dzielić los,
(Nie złożym w hołdzie Ci wawrzynów)
Oddając serca swego głos.

Boś jest za wielki i twój duch
Jest naszym duchem — coś go przelał
W żołnierską pierś i jak general
Dusz — hetmaniles wszystkim nam!

Spostrzeżenia i uwagi.

Tak jest, taką to nazwę nadaję zaobserwowanym faktom na rozłogach życia społecznego w naszym powiecie. Naturalnie, że wszystko to, co będę pisał, nie będzie odnosiło się specjalnie do tych, czy owych ludzi, do tych czy innych organizacji lub też grup społecznych. Ale będzie poprostu dotyczyło tego nurtu poczynań wspólnych, jaki rozlewa się po naszej Augustowszczyźnie.

Tak, piszę: „rozlewa się”, bo trudno inaszej to określić. Trudno dlatego, że naprawdę dotychczas nie została podjęta żadna planowa praca, zmierzająca do ujęcia strumyczków i strumyków życia zbiorowego w jakieś określone jasno łóżysko, którym płynęłyby te wody tęsknot, dążeń i poczynań w jakimś wyraźnie i życiowo wskazanym celu, ku któremu należałoby wszystkimi siłami wspólnymi podążać.

Fakt ten jest zjawiskiem społecznym, godnym zastanowienia. Świadczy on, że wszystko, co się robi, szerokiemu ogółowi społeczeństwa jest jeżeli nie obce zupełnie, to w najlepszym wypadku dość obojętne. A wskutek tego nie może wywołać więcej krwistego i silnego, a celowego ruchu społecznego. Bładość, ciągnięcie za brodę, wasy czy nos, pchanie siłą takiej czy innej sprawy — to znamienne cechy życia społecznego w naszym terenie. Gdyby tego nie było, wątpię, czy to życie istniałoby takim, jakim jest. Sądzę, że należałoby w jakiś sposób, (ale w jaki — to wskazać narazie jest trudno) dążyć do innego stanu rzeczy. Może w tej sprawie zjawia się twórcze odgłosy z terenu powiatu. Może wsie i ich przodownicy tutaj się odezwiają. Czekamy...

To jedno spostrzeżenie i jedna uwaga. A druga: w tym ciągnięciu za brodę życia społecznego gromadka ludzi jeżeli się całkowicie nie pozaciągała na śmierć społeczną — to w każdym bądź razie jest bliska tego. Oto przed paru dniami do jednego z najczynniejszych społeczników w naszym regionie zwracam się: Słuchajcie, możebyście napisali coś z waszego terenu do „Naszego Głosu”. „A dajcie mi spokój, powiada, mam już dość tej pisaniny w różnych organizacjach, jestem zapracowany, nie mam na nic czasu, nocy nie dosypiam... dosyć mam już tego wszystkiego, zaczyna mi ta robota brzydnąć”... I to jest zupełnie zrozumiałe: jak jeden robi wszystko za wszystkich, czy prędzej czy też później taki objaw nastąpić musi. Ale czy tylko jeden objaw? Nie tylko, bo może ich być znacznie więcej, jako nieodłącznych skutków istniejącego anormalnego stanu. Jakiś chorobliwy zwyczaj rozpowszechnił się, że jedni i ci sami ludzie tu i tam, temi i innemi muszą zajmować się sprawami, bo „dobro” życia społecznego tego wymaga. „Jak koń dobrze ciągnie, to jeszcze batem dostaje” — mówi przysłowie. I to jest prawda. Jak ktoś pracuje — to dać mu jeszcze więcej, bo on od tego jest. Tak się wszyscy przyzwyczajają sądzić. Chorobliwy stan Zabójcze zapatrywanie. Rabunkowa gospodarka na polu dobrych chęci, wiary i zapalów nie liczących jednostek. Czas z nią skończyć i pracę rozłożyć. Niech wszyscy wszystkiego nie robią naraz...

A dalej: publiczną tajemnicą jest, że dość często na naszych większych czy mniejszych podwórkach społecznych wiele pięknych pomysłów i porywów robi „plajtę”. Na panewce się pali. Słomiany ogień

wybuca, gaśnie i niemily, trujący zapach pozostawia. Brzydki zwyczaj. Jeszcze brzydsza cecha. Ona ma związek z poprzednimi. Czas z nią skończyć. Trzeba porywy i zapal w stalowe chcenie przekuć. A to jest praca dla całego społeczeństwa na naszym terenie.

Innym kwiatkiem z zachwaszczonej łąki społecznej jest fakt: ktoś otrzymał „rolę” do gry w teatryku amatorskim. Trzymał ją parę miesięcy. I później coś go w nos ugryzło. Na parę dni przed grą rzuca rolę. Grał nie będzie. Dlaczego? Bo próba nie doszła do skutku. On czasu tracił nie będzie... Ale wszystkich pracę i wszystkich czas podeptać można... społeczna postawa, co? Jakże często z takimi postawami spotkać się można na różnych odciinkach poczynań.

A co ich jest przyczyną? Jakąś ambicja osobista podrozniona. Falszywa ambicja depcąc ambicję społeczną. Ciekawe zjawisko. Samolubny fakt. Tępić go trzeba koniecznie.

Jeszcze innym kwiatkiem, godnym zerwania jest okaz następujący: organizacja X czy wydeleguje któregoś ze swoich członków. Dany członek godzi się na to. Jedzie. Korzysta z udogodnień organizacyjnych. Korzysta z pracy tej organizacji, która to robi... I jak się później odplaca? Ano, nic nie robi. I nie zdradza żadnych chęci do roboty. Zignorował organizację i swoją ambicję społeczną...

Zdaje mi się, że w tych wszystkich podanych spostrzeżeniach, jak i w innych — niewymienionych tutaj, w istocie mamy do czynienia z brakiem ambicji społecznej. Doprawdy, dziwne zjawisko: ambicji osobistej jest bardzo często aż za wiele, ale ambicji społecznej za grosz niema....

Trzeba rozwijać w sobie ambicję społeczną!...

Józef Witek.

NASZE WSIE

1. Kopanica.

Na nasze wezwanie otrzymaliśmy dwa reportaże krajoznawcze, które poniżej zamieszczamy i zwracamy się w dalszym ciągu z wezwaniem: *kte da wiqcej?*

REDAKCJA.

W oddaleniu o 15 km. od Augustowa w kierunku Sejn, otoczona szpilkowemi lasami nad jeziorem Tobołowo, leży wieś Kopanica.

Jeziro łączy się z innymi, (Blizna, Blizienka, Podkopanica) stanowiąc 7 km. łańcuch jezior, urozmaiconych rozszianemi wysepkami (na jez. Blizna 2-hektarowa wyspa) i u wybrzeży zarośniętych trzcinami i szuwarem z mnóstwem ptactwa wodnego.

Okolica Kopanicy pod względem warunków klimatycznych sprzyja rozwojowi turystyki.

Umiały to ocenić obozy harcerskie, które corocznie rozbijają tu swe namioty. Piękno przyrody i zdrowa okolica nęci młodzież, a bliskość dwóch dużych jezior: Wigier i Serw sprzyja utrwaleniu się przekonania, że Kopanica jest wymarzonem miejscem letniskowem.

Piaszczyste brzegi jezior stanowią doskonałą plażę, mnóstwo zaś ryb sprzyja rozwinięciu się spor-

tu wędkarskiego. Amatorów tego sportu nie brak tak wśród miejscowej ludności, jak i gości z Augustowa, a nawet jak i wśród dalszych znajomych z innych terenów pozaaugustowskich.

Ludność Kopanicy mieszana: mazury i staroobrzędowcy (Starowiery — wyznawcy starej wiary, element napływowy z Rosji. Pod wpływem prześladowań religijnych w wieku XV i w późniejszych czasach w Państwie Rosyjskiem; prześladowani chronili się do Polski, gdzie tolerancja religijna zapewniła im gościnność i opiekę).

Ludność przeważnie małorolna, zajmuje się oprócz rolnictwa pracą przy rąbaniu drewna w lasach, pracuje w tartakach, lub też idzie po całym powiecie z piłą i siekierą, jako trzce (przeważnie proceder ten ostatni uprawiają staroobrzędowcy, którzy są ruchliwsi od mazurów i zajmują się trochę handlem, trochę wydzierżawianiem sadów owocowych i ciesielstwem).

We wsi znajduje się 1 kl. szkoła powszechna w nowym budynku p. Al. Danowskiego. Drogi we wsi częściowo obsadzone drzewkami, a w sadach (dotychczas wiśniowych) zaczyna ludność, za przykładem szkoły, sadzić grusze i jabłonie.

Lasy okoliczne obfitują w grzyby. Niektóre gatunki grzybów j. np. smardze, (w mowie tutejszej, babie uszy) zbierane są masowo i stanowią przedmiot eksportu do Prus.

W odległości 6 km. w kierunku Augustowa jest miejscowość „Powstańce”. Była tam niegdyś kuźnia oddziału powstańców 63 r. Oddział ten prowadził słynny „Wawer”. Uroczyskiem „Powstańce” zainteresowało się w swoim czasie Tow. Krajoznawcze i podobno istnieje zamiar wystawienia w tym miejscu pomnika ku pamięci bohaterów o wolność Ojczyzny.

Józef Jureczek.

2. Studzieniczna.

O uroku tych stron pisał przed 62 laty autor artykułu „Wędrówki po guberni Augustowskiej” — A. Polujański. „Trudno wypowiedzieć — pisze — wszystkie cechy piękna, w jakie kanał i podbrzeża jego są wyposażone: góry strome, wąwozy, ścieżki kręte, płaszczyny, rzeki i zatoki, wodospady, a z niemi szum wody, zieloność pobliskich drzew, i kobierce rozkosznych łąk, chaty, domki, ogródki i pola — wszystko to, estetycznie i cudnie rozmieszczone, przypomina powabne okolice Szwajcarii Nadreńskiej, lecz dla naszego oka stokroć od tamtych miłsze”. Dziś okolice ożywiła jeszcze kolej, pobudowana w r. 1897, która nie wniosła zbytniego gwaru, ani wielkich zmian do tego ustronnego zakątka kraju. Idąc od Augustowa szosą przerywaną się poprzez sosnowe lasy w kierunku Sejn (strona północno-wschodnia) spotkamy się na 4 kilometry ze wspaniałym wyglądającym skrzyżowaniem toru kolejowego z szosą sejneńską, przecinającą rzuconą ponad tor w odległości 3/4 km. od dworca Augustów. Niedaleko od szosy tej, po prawej stronie w odległości 4 km. od stacji kolejowej leży miejscowość Studzieniczna. Niech Ci, którzy się znajdują w Augustowie nad brzegami kanału lub jezior, nie zapomną odwiedzić tej miejscowości i jej okolic. Jest ona położona w odległości 7 km. od miasta

Jeżeli ktoś nie chce przespacerować się prze-

pięknym lasem i po drodze zwiedzić Państwowych Zakładów Drzewnych „Lipowiec“, położonych w bardzo pięknym miejscu nad jeziorem Białym w pobliżu dworca kolejowego, oraz wsi Wojciech, leżącej nad ładnym stawem tejże samej nazwy, może pojechać „dryndą“. Zawiezie pierwszy lepszy woźnica z rynku. Wozek toczyć się będzie wspomnianą szosą, przeważnie wzdłuż gęsto podszytego i falującego to doliną, to wzgórzami lasu; odpocznie przed piękną typową, więc godną obejrzenia, słązą Przewież i stanie nad jeziorem Studzienicznym. Do jeziora można się dostać także drogą wodną: rzeka Netta, jez. Necko, kanał augustowski przez Klonownicę, jez. Białe i słuza Przewież, która łączy to ostatnie z jez. Studzienicznym.

Przed półtora wieku była tu głucha puszcza. Na brzegu południowym jeziora, wówczas bezmiejscowego jeszcze, leżą dwie bezludne wyspy, nawiedzane chyba przypadkowo przez zapędzonych w te strony myśliwych lub rybaków. I jedni i drudzy znajdowali tu plon obfity.

W drugiej połowie 18 wieku na mniejszej z wyseppek osiadł poszukujący spokoju po burzach życiowych b. pułkownik wojsk polskich Wincenty Morawski. Zrazu wiodł życie samotne, bogobojne, ciche, poświęcone obcowaniu z przyrodą i Bogiem. Wkrótce lud okoliczny dowiedział się o pobycie pustelnika na wyspie i począł go odwiedzać, wierząc, że świętobliwy starzec, wzamian za ofiary skromne, nie poskąpi przybywającym rady, pomocy lub leków.

Pustelnik miał serce dobre, czułe na niedole bliźnich. Jak umiał, tak radził na dolegliwości ducha i ciała.

Brodząc po puszczy leśnej, zapoznał się z roz-

maitemi ziołami i ich własnościami, kojącymi ból lub trującymi. Fale jeziora nie raz mu chłodziły gorączkę, rzeźwiły palone żarem oczy. Temi środkami niewinnymi, wypróbowanymi po części na sobie, leczyl tych, którzy doń z ufnością śpieszyli o prośbę i poradę.

Jeden i drugi, wyleczony, rozgłaszał przez wdzięczność, sławę lekarza-pustelnika. Z różnych stron zaczęto się schodzić do niego gromadnie; starzec nie odmawiał nikomu pomocy. Ziół i wody nie mogło zabraknąć. Lud możeby nie wierzył w „skuteczność“ zwykłej wody jeziornej, jakiej sam miał poddostatkiem. Dlatego to zapewne pustelnik wywiercił małą studzienkę, z której czerpał wodę „skuteczną“ w rozmaitych cierpieniach, zwłaszcza oczu.

Dzięki tej skromnej studzience ubogi pustelnik mógł pomyśleć z czasem o budowie kościoła i kaplicy; od tej to studzienki cała miejscowość otrzymała miano „Studzieniczna“ i jezioro nazywa się dziś „Studzieniczna“. Jakkolwiek pustelnik nie wymagał od nikogo żadnych datków, sypała się jednak do jego sakwy obficie jałmużna.

Z ofiarnych groszy starzec zakupił w Augustowie stary kościółek za 100 tynfów (dawna waluta). Wzniósł go na wyspie większej przy pomocy wiernych w roku 1770. W 10 lat potem, zabiegami pustelnika, stanęła nowa kaplica na mniejszej wyspie (jak lud mówi — na grądziku) Przywieziony z Rzymu przez pustelnika obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, zawieszony na starożytnym dębie w pobliżu studzienki, zasłynął cudami. Fundatora Studzienicznej pochowano pod wielkim ołtarzem; tam też w si jego portret.

TEATR w AUGUSTOWIE.

„SZTUBA“ — trochę komedji, trochę dramatu w 3-ach aktach K. Leczyckiego Koło Teatralne Z. T. L. w Augustowie.

Koło Teatralne Z. T. L. w Augustowie, mające w swoim dorobku repertuarowym świetnie odegrane sztuki: „Młody Las“ Hertza i „Miłość bez grosza“ Kiedrzyńskiego, tym razem nie dokonało szczęśliwego wyboru, wystawiając „Sztubę“ Leczyckiego.

„Sztuba“, jako utwór dramatyczny nie posiada walorów scenicznych, uderza w niej brak materiału słownego, dialogi są martwe, akcja opieszala; punkt kulminacyjny sztuki w 2-gim akcie (scena pomiędzy dyrektorem a uczniem) jest wybitnie epizodyczny i z równym powodzeniem może być wyeliminowany z całości, gdyż nie jest wynikiem splotu okoliczności akcji.

„Sztuba“ nie odzwierciadla należycie ani szkoły „tradycyjnej“ starej, ani też nie kształtuje należycie pojęć w roli nowej, twórczej szkoły. Typ nowoczesnego pedagoga jest mocno niekonsekwentny i słabo scharakteryzowany.

Akcja I-go aktu (posiedzenie rady pedagogicznej) jest bezbarwną i toczy się przez cały czas wokół stopnia ze sprawowania, ucznia Stebelskiego, pozatym o szkole nie wiemy nic. W akcie II-gim cały szereg nonsensów (zbiorowy ból zębów, łatwowierność rozbrajająca nauczycieli, radio w roli ściągaczki i t. p. absurdy). Czyż doprawdy możemy w to uwierzyć, by współczesna młodzież była tak w pomysłach uboga i nieciekawa, jak to przedstawia autor.

Całość była, dzięki mozolnej pracy reżyserskiej, pomimo wyżej nadmienionej bezbarwności sztuki, dobrze odegrana. Wśród wykonawców zasługują na wyróżnienia: P. Kodź — konsekwentnie wyczuta i odtworzona sylwetka dyrektora dawnej szkoły „tradycyjnej“. P. Kamiński — mając za sobą sympatię autora i audytorjum, zbierał zasłużone oklaski P. Cieślakówna — tym razem bezkonkurencyjna, kreowała rolę „prekwitłej cioci Basi“. P. Witek — szczerzy i bezpośredni w wykonaniu roli neurastenika, ucznia — Stebelskiego, odtworzył ją z emocją i wiernie. P. Czarnocka — doskonale wyczuta rola młodej panienki z 8-klasy. P. Dubiel — kapitalny profesor — ruina fizyczna i umysłowa — (doskonały w mimice). P. Chudzik — (dobrze odtworzona rola spryciarza), p. Lesiak — (świetna sylwetka księdza prefekta), p. Praczyk (oponowany typ wizytatora) i inni.

Umiejętnie i inteligentnie nawiązał słowo wstępne przed rozpoczęciem przedstawienia prof. W. Węglewski, mówiąc o roli nowej szkoły w przeciwstawieniu do tej — minionej. Podane myśli w formie popularnej są niezwykle pouczające dla szerszego odczu i przyczyniają się do właściwego zrozumienia celów i zmazań pedagogiki współczesnej.

„Koło Teatralne“ winno mojem zdaniem, będąc w posiadaniu zdolnych amatorów, skierować swoje wysiłki do zwrócenia się w kierunku poważnego repertuaru, by nie zejść z wysokiego piedestału, na który siebie postawiło, przez swoją kilkuletnią i niestrudzoną pracę.

Frekwencja publiczności była dowodem sympatii jaką się cieszy Koło.

I. Koffler.

Na odpusty do Studzienicznej ściągało dawnymi czasy po 20.000 pątników; obecne przybywa ich po 5—6.000. Dąb starożytny z rozkazu władzy rosyjskiej ścięto przed kilkunastu laty, a obraz z dębu przeniesiono do kaplicy na „grądziku“. Zamiast drewnianej kaplicy na „grądziku“ pod kierunkiem naczelnego inżyniera kanału Augustowskiego p. Jeziorkowskiego, pobudowano piękną kaplicę murowaną, o 6 frontach w stylu gotyckim. Zasługuje na uwagę sposób, w jaki zabezpieczono kaplicę od wilgoci, wdzierającej się od jeziora; otóż najprzód wbito olbrzymie pale, na kilka metrów w głąb ziemi, a dopiero na nie kładziono fundamenty z cegły palonej.

Dla ułatwienia pątnikom dostępu do kościoła i kaplicy pobudowano groble, łączącą kościół z kaplicą i tym sposobem, zamiast dwóch dawnych wysp, mamy dziś dwa półwyspy.

Ubodzy rybacy, smolarze, zagrodnicy — oto mieszkańcy i najbliżsi sąsiedzi Studzienicznej.

Na zakończenie trzeba nadmienić, że i dziś na odpustach rzesze pątników przy studziencie myją oczy w celach „lecniczych“ i cudownych“. Gospodarują przy niej przyważnie stare baby. Ciekawym faktem również jest obdzieranie kory ze starego dębu dla „uspokojenia“ bólu zębów. Wykopuje się także trawę cebulkową, jako skuteczny lek na wszelkie dolegliwości. Dzieje to się podczas odpustu, który bywa tu podczas „Zielonych Świątek“.

Na odpustach tych możemy zauważyć bardzo dużo żebaków i kalek wszelkiego rodzaju.

W. Kucharski.

Sprawy oświatowo-kulturalne i społeczne.

Nasza wieś a estetyka.

c. d.

V.

Życie codzienne i zwyczaje naszej wsi nasuwają dużo spostrzeżeń natury krytycznej. Ład i porządek życia codziennego ma bardzo duże znaczenie, gdyż człowiek, aby był godzien nazwy człowieka, winien mieć zwyczaje estetyczne i zwyczaje te muszą stać się jego potrzebą. Jeżeli komuś jest wszystko jedno, czy spożyje obiad lub śniadanie wprost z patelni czy garnka, czy też — porządnie ułożone na talerzu — to ów człowiek nie różni się wcale w swych zwyczajach od zwierzęcia.

Sposób jadań i podawania potraw do stołu na naszej wsi przedstawia wcale nieestetyczny obraz. Zwykle gospodyni stawia na stół, niezasłany niczem, misę zupy; drugą misę kartofli, — kładzie kilka łyżek na stole, — tuż przy łyżkach kilka grubo ukrajanych kromek chleba i prosi do stołu. Dokoła stołu zasiada wszystko, co żyje w chałupie; a więc: starzy i młodzi i dzieci (te ostatnie często niemożliwie brudne, jedzą, oblewając się zupą po brodzie i ubraniu). Każdy ujmie łyżkę w dłoń, i wszyscy jedzą z ogólnej misy, niosąc łyżki do ust i rozlewając zupę na stół. Towarzyszy temu spożywaniu zwykle głośne siorbanie, a nieraz i głośna czkawka.

„Miły i estetyczny“ obrazek!

Po skończonym obiedzie stół wygląda rozpaczliwie. Kałuże zupy na stole, okrucy chleba i kartofli, roje mouch i jakieś dziecko, paluszkami wodzące po rozlanej zupie bawi się „malowaniem“.

Gospodyni zbiera misy i łyżki, fartuchem zetrze ze stołu, strącając okrucy na ziemię i... wszystko w porządku.

Jeżeli tak jest, to świadczy o niskim poziomie estetycznych wymagań naszej ludności. Należy to jednak gruntownie zmienić.

Gospodyni winna pamiętać, iż nienakryty stół, na którym stawia jadlo jest niehygieniczny, gdyż niemożliwym jest utrzymanie go w należytej czystości. A więc przed jedzeniem zaścielamy stół obrusem, czy serwetą. Tania płócienna serweta, czysto wyprana, ozdobiona wyszytym kolorowym szlakiem (motyw ludowy) już nadaje pewien ton estetyczny.

Należy raz na zawsze skończyć z jedzeniem z jednej misy. To jest nawet z punktu widzenia lekarskiego niedozwolone, nie mówiąc już o tem, że wygląda fatalnie, i że trudno uchronić się od rozlewania zupy po stole, skoro misa stoi na środku stołu i nie każdy ma do niej bliższą drogę.

Dzieci nie powinny jadać ze starszemi i w dodatku stojąc na krześle i sięgając nieudolnie łyżką do misy wspólnej. Gospodyni winna dziecko usadzić wygodnie, podsunąć mu talerz i przypilnować, by nauczyło się porządnie jadać.

Do jadań zastawiająca rodzina winna mieć na uwadze pewnego rodzaju przestrzeganie koniecznych form towarzyskich. „Siorbanie“ i „czkawka“ — to już przywilej raczej innych stworzeń, a nie człowieka. Śmiecenie stołu nie powinno mieć miejsca.

Należy również zwrócić uwagę na prawidłowe trzymanie łyżki oraz noży i widelców w ręku. Obserwowałem kiedyś młodzież ze wsi, która ukończyła zakład średni i pojęcia nie miała o sposobie używania przyborów do jedzenia.

To, moim zdaniem, już wkracza w obowiązek nauczyciela, aby w odpowiedniej chwili w pogadance o higienie dnia codziennego omówił powyższą sprawę i dał praktyczne wskazówki posługiwania się przyborami do jedzenia, jak również pouczył, co się czem jada.

Bagatelizowanie estetyki życia codziennego nie doprowadzi nas do kultury wyższej

d. c. n.

Kodź.

Uroda pieśni ludowej ziemi augustowskiej.

Poniżej zamieszczamy dwie ludowe piosenki „tutejsze“ z wezwaniem: **kto da ich więcej!** REDAKCJA.

1. U JEZIOREŃKA.

U jezioronka, u cystej wody.

Tam stała, tam bujała lilija biała.

Chciał Jasiuleniek do niej dojechać
I ten biały, liljowy kwiatusek zerwać.

— Ej, nie jedź, nie jedź, nie turbuj konia!

Nie bylam i nie będę najniłsza twoja.

— Ej, bedzies moja, bedzies dalibóg!...

Raja mnie ciebie ludzie i sam z nieba Bóg.

Swojska, samorodna ludowa pieśń. Motyw ma „tutejszy”, nasz, z Augustowszczyzny. „U jeziora, u cystej wody, tam stała, tam bujała, lilija biała” jest bezpośrednim chwytem z natury. Świadczy o ostrym zmyśle obserwacyjnym i wrażliwości ludu na piękno rodzimej przyrody — krajobrazu.

Drugim motywem jest wątek miłosny. „Chciał Jasiuleniek do niej dojechać i ten biały, liljowy kwiatusek zerwać... ej, będziesz moja, będziesz”... mówi nam o gorącym pragnieniu miłosnym chłopca do dziewczyny... Głos instynktu, uczucia, życia młodzieńczego. I o jej niechęci do zapędów chłopca „Ej, nie jedź, nie jedź, nie turbuj konia” — otwarcie odpala, że nic z tego...

Te dwa wątki: „krajobrazowy” i miłosny są ze sobą zrosnięte. Żywe ciało, krew i duszę pieśni tworzą. Jej wdzięk, jej urodę, jej prawdę swojską. Jeden wątek bez drugiego, jak ciało bez duszy, byłby niczem: nie żyłby poprostu w pieśni i w swoistej formie artystycznej się nie ujawniał...

Pieśń ta zawiera w sobie zdarzenie — pierwiastek dramatyczny. Uparta odmowa dziewczyny — „liliji białej” i nieustępliwy zapęd miłosny „Jasiulenka” się sobie przeciwstawiły. Kto zwyciężył — pieśń nam nie mówi. Prawdopodobnie zakończenie albo umarło, albo go nie było... A i tak bywa w życiu...

W pieśni tej coś się dzieje — toczy się żywa akcja. Bohaterowie akcji „lilija” i „Jasiuleniek” wyrażają się prosto, realistycznie. Mowa ich jest dobitna. Nie ma w sobie niedomówień. Śmiałość i otwartość ją cechuje. Pieciwstawieniem jest do mowy, co nam określa piękność dziewczyny i zapędy Jaska: „Tam stała tam bujała lilija biała... Chciał.. i ten biały liljowy kwiatusek zerwać”...

Jest pieciwstawieniem — kontrastem, ale jak trafnie i harmonijnie dopasowanym do zdarzenia, akcji i czuć bohaterów pieśni. Tu, gdzie jest mowa o marzeniach — zapędach chłopca, mamy piękne przenośnie — metafory, których najlepszy mistrz pięknego słowa nie powstydziliby się; zaś tu, gdzie marzenia stają się smutną rzeczywistością dla Janka ma twarde szorstkie słowa. A taka szata słowna podkreśla, uwytkła treść pieśni i jej samorodne, ale delikatne wyuczucie. To stanowi jej rodzimą krasę. A więc uroda tej pieśni tkwi w jej treści i formie swojskiej, bezpośredniej, środowiskowej, w jej prawdzie uczucia i myśli.

Te właściwości czynią ją żywą, zawsze młodą, łbianą... I dziś jak i przed laty w okolicznych wsiach Raczek jest ona śpiewana...

Nadaje się ona do pięknej inscenizacji w każdej naszej świetlicy. Żałujemy bardzo, że nie możemy podać nut — melodji. Ona jej urodę podniosłaby jeszcze wyżej. Bo w pieśni ludowej tekst — słowa z muzyką są prawie zawsze zespolone.

Rodzą się z bezpośrednich czuć i myśli człowieka — ludu i uroku własnej ziemi. Są bezosobowe. Bez autora. Autorem jest zbiorowa dusza ludu i ziemi — matki. Stanowią więc dorobek wspólny, własność wszystkich.

Dobro ogólne, gromadzkie w pieśni się ujawnia. Ducha wspólnoty człowieka z człowiekiem, człowieka z przyrodą odczytać z niej można i to stanowi jej nieśmiertelną wartość wychowawczą. To wskazuje na samorodną twórczość kulturalną ludu i to trzeba pielęgnować. Aby dzikie i wrzaskliwe jazbandy muzyczne razem z powierzchownością drobno - miesz-

czanską do bezkrytycznej szczególnie „młodzi” wsiowej nie przedostawały się i duszy nie sptycały.

2. JAGODY...

Jagody, jagody
Komu ja was zbieram...
Ojca, matki nie mam,
Brata, siostry nie znam...
.....
Jechali ułani
Wielkimi wozami
— Siadaj, śliczna panno,
Pojedziesz ty z nami
— „Jak wy mnie weźmiecie?”
Wy cięsko jedziecie”
— Towaru ujmniemy,
A ciebie weźmiemy...
.....

Dziewczyna chodzi i zbiera jagody. Zadumała się, dla kogo je właściwie zbiera, kiedy nikogo nie ma. Jest sierotą. Snutno jej... Zamyśliła się.. Zapewnie o swojej rodzinie. Piękna przyroda sprzyja takiej zadumie. A zaduma pogłębia, wysubtelnia, uszlachetnia...

W strofie tej występuje wyraźnie pierwiastek myślowy z uczuciowym — refleksja z nastrojem smętnym, lirycznym: — zaduma na łonie przyrody. Prawda... piękno — poezja w duszy prostej dziewczyny — sieroty. Ileż to takich sierot jest. Czy to z ich uczucia i myśli ta strofa się nie zrodziła? — — — — —

Gdy tak trwała w zadumie, jada ułani. Bo musiało to być przy drodze. Spostrzegli jej zadumę... Zapraszają ją — chcą ją zabrać. Ona odmawia: „Jak wy mnie weźmiecie?” — Znow refleksja... „Wy cięsko jedziecie” — współczucie dla nich i dla koni ciągnących wóz. Oni jej odpowiadają: „Towaru ujmniemy, a ciebie weźmiemy”. Dobre serce ułanów i życzliwość wyrosła z popędu miłosnego do ślicznej panny... Takie to prawdziwe, ludzkie, a szczere i bezpośrednie... Choć przygodne, okolicznościowe. Okoliczność ta wyrwała dziewczynę z zadumy i wprowadziła w inny — trochę na tę chwilę zalotny nastrój.

Widzimy więc, że celowość (zajęcie dziewczyny) z chwilą (przygoda) są zespolone — zaduma z zalotnością dziewczyny i z zadzierzystością ułanów dobrem sercem, refleksją i sympatją mocno zrosnięta, prosto w odezwanie się do jagód (apostrofa) i w dialogu (rozmowa z ułanami) wypowiedziana. To stanowi oryginalność i piękno tej pieśni. W niej jest zdarzenie, pierwiastek dramatyczny. Jest akcja. Nadaje się również do ładnej inscenizacji w świetlicach.

Jakże ta pieśń jest podobna do pierwszej, a jak zarazem różna od tamtej. Inni ludzie w pieśni, inne przeżycia, inne tło, inne zdarzenie. Ta sama bezpośredniość, prostota, wdzięk, uroda...

d. c. n.

Wit.

O niezbędne czasopismo teatralne w świetlicach.

Teatr Ludowy, rocznik XXIV, 1932 r.
Wydawca: Instytut Teatrów Ludowych,
Warszawa, Nowogrodzka 21. Redakcja:
J. Cierniak — redaktor, J. Turowiczówna i J. Zawieyski — dział teatralny,
T. Mayzner — dział muzyki, J. Hładkówna — dział graficzny.

Dość często można się spotkać z „zakłopotaniem” kierowników świetlic w naszym regionie. Wyplywa

ono najczęściej z braku materiałów do pracy kulturalno-oświatowej.

Zakłopotanie to jest uzasadnione. Bowiem brak pociągającego materiału niejednokrotnie albo przekreśla poczynania oświatowo-kulturalne, albo też czyni je bladymi, bezkrwistymi. A więc niewychowawczymi. Wskutek czego czas, dobra, wola, wysiłek i podejmowana praca w świetlicach nie wydają pożądaných owoców. Przeciwnie: niejednokrotnie są stracone bezużytecznie.

A z czego to pochodzi taki objaw niepożądany? Przedewszystkiem z braku materiałów interesujących. „I mądry Salomon z pustego w próżne nie naleje” — zupełnie słusznie mówi przysłowie. A cóż dopiero mówić o nas — przeciętnych kierownikach świetlic i gromadach świetliczan. Solomonowej mądrości nie posiadamy. A gdyby nawet tak, to i tak nic z tego. Musimy zatem mieć źródła pod ręką. Z nich będziemy czerpali potrzebne nam materiały.

Jednym z takich źródeł jest „Teatr Ludowy”. Jest to czasopismo teatralne, z umiłowania kultury narodowej i ludowej wydawane. Wydają je ludzie, którzy są sercem i wyszkoleniem artystycznym bliscy tej pracy: — ją ukochali, jej wiernie służą i swoją służbę w „Teatrze Ludowym” niosą. Teatr Ludowy winien się znaleźć w każdej świetlicy na terenie Ziemi Augustowskiej.

Jest on bardzo tani. Prenumerata roczna kosztuje zł. 5. Jeżeli byłby zaprenumerowany razem z „Polską Oświatą Pozaszkolną” (która też jest bardzo potrzebna, a o której napiszemy w następnym numerze N. G.) — trzeba by było wydać tylko zł. 8 na dwa czasopisma. Najbiedniejszy więc zespół świetliczan może sobie zaprenumerować albo „Polską Oświatę Pozaszkolną” i wtedy będzie miał i „Teatr Ludowy”, albo też w najgorszym razie tylko ten ostatni.

Prenumerując „Teatr Ludowy”, będziemy mieli co miesiąc sporo praktycznego udratyzowanego materiału poetycko-muzycznego. Przyczyni się on niewątpliwie wybitnie do podniesienia poziomu naszych prac świetlicowych. A zarazem dostarczy nam dużo życiowych tematów do pogwarek. Poglębią one zadania pracy artystyczno-teatralne i jednocześnie nasze patrzenie na życie.

„Teatr Ludowy” przyjdzie z radą i pomocą fachową w organizowaniu przedstawień, widowisk i wieczorów artystycznych na wsi. Pobudzi i da wskazówki do samodzielnych opracowań artystycznych motywów i tematów dramatycznych (zawierających jakieś zdarzenie) z własnego środowiska. Wpłynie na wyzwolenie samorodnej twórczości artystycznej w zespole. Poezję czucia i myśli w gromadzie rozbudzi. Krasę i urodę pieśni i poezji ludowej z pyłów zaniedbania odkurzy. Przyczyni się do nawiązania z tradycją tworzenia się sztuki ludowej. Zwiąże owocne „Wczoraj” z twórczem Dzisiaj!... Słowem odrodzi twórczość ludową i do godności ogólnonarodowej i ludzkiej podniesie.

Dostarczy wiele ciekawych wiadomości o pracy artystycznej w całej Polsce: one powiedzą, że jest nas „dużo” przy tym warsztacie pracy. A to dodaje sił. Że wszyscy razem dzień po dniu powszechną kulturę duchową Jutra w Polsce tworzymy. I gromadami zespołów naprzód idziemy po drodze powszechnego tworzenia i wzbogacania rodzimymi wartościami

mi dorobku duchowego narodu i ludzkości. W pochodzie tym „Teatr Ludowy” to chorąży. Pod jego sztandarem na odcinku kulturalno-artystycznej pracy stanąć nam trzeba.

Na treść ostatniego rocznika t. j. 1932 składają się rozważania Redakcji T. L., artykuły ogólne o teatrze ludowym, bogaty repertuar widowiskowy, repertuar chóralny, wskazania z metody pracy w teatrze ludowym, uwagi o technice gry scenicznej, dane z plonu pracy w zespołach, wiadomości z organizacji teatrów ludowych, pokłosie wydawnictw teatralnych, wiadomości organizacyjne, dodatki nutowe w tekście oraz przyozdobienia i rysunki. Widzimy więc, że treść jest bardzo bogata. Po roku prenumeraty może powstać piękna książka — rocznik. Rocznik z lat ubiegłych można nabywać w cenie zł. 3.

J. II.

Nowe czasopismo.

Ukazał się 2-gi numer nowego ilustrowanego czasopisma p. t. „Znak”. Jest to dwutygodnik o objętości str. 26, wychodzi w Warszawie (Rynek Starego Miasta Nr. 32, konto P. K. O. Nr. 26-802) i jest wydawany przez Sp. wyd. „Czynisko”.

Czasopismo to przedstawia się nadzwyczaj zajmująco, zawiera w sobie cały szereg ciekawych artykułów, poruszających tematy literackie, naukowe i ekonomiczne oraz specjalne działy muzyki, malarstwa, rzeźby i t. p.

Czasopismo „Znak” ma na celu propagandę hasła postępu we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego.

Trzeba powitać z uznaniem nowe czasopismo, które doprawdy zasługuje dzięki swym dążeniom, formie i treści na szerokie poparcie. „Znak” wypełnia lukę, jaka istnieje już oddawna, dzięki temu, iż brak było dotychczas czasopisma o szerszym oddechu, o wyraźnym i szczerem hasle postępu i o idei porozumienia intelektualnego międzynarodowego.

„Znak” jest pismem dostępnym dla szerokich sfer inteligencji, dzięki tanim warunkom prenumeraty (rocznie 13 zł., półrocznie 6.50 zł., kwartalnie 3.30 zł.), co należy przyjąć z uznaniem, gdyż nasze czasopisma periodyczne nie grzeszą niską opłatą.

W Nr. 2 „Znaku” należy podkreślić ciekawe artykuły: Al. Maliszewskiego („Nie wieder Krieg” — „Nigdy więcej wojny”); ciekawe rozważania krytyczne nad powieścią Kadena p. t. „Mateusz Bigda — pióra R. Kolonieckiego; cięty artykuł o niektórych wartościach dzieł literackich — Starda; przegląd wystawy najmłodszych artystów malarzy (Najmłodszy w salonie) — Cewu; wspomnienie o Karolu Stryjeńskim — L. Bielskiej i szereg innych. Całości dopełniają barwne ilustracje.

Kodł.

Prenumeratę prosimy nadsyłać pod adresem naszego administratora p. Obiedzińskiego Aleksandra, Zygmuntowska 26.

ADMINISTRACJA.

Sprawy hodowlano-rolnicze i gospodarcze.

Dzierżawa jezior augustowskich w kilku uwagach.

W najbliższym czasie kończy się dzierżawa jezior augustowskich przez spółkę rybacką Rechtman, Kozłowski, Szumski. Nowa ustawa rybacka już zaczęła obowiązywać. Najprawdopodobniej już w marcu. Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach ogłosi przetarg na dzierżawę poszczególnych jednostek gospodarczych wodnych.

Nie od rzeczy przeto będzie wyrażenie kilku refleksyj, wynikających z obserwacji jezior augustowskich ostatniego dziesięciolecia dla usunięcia niektórych błędów, które wprost katastrofalnie wpływały na bogaty rybostan wód augustowskich. Odrzucając zbędną zupełnie w tym wypadku poezję, uwzględniając zaś bodaj tylko troskę o własność państwową, należy z całą stanowczością stwierdzić, iż rybostan jezior w ciągu ostatnich lat dziesięciu ginał jakby dotknięty zarazą.

Zarazy rybnej masowej wprawdzie nie było, jednak były jakieś czynniki, które własność państwową z roku na rok systematycznie rujnowały, aż ją zrujnowały gruntownie.

Różni ludzie różnie wyrażają swój pogląd na zniszczony rybostan jezior tutejszych, zgodzić się można natomiast z jednym, że brak dobrej woli i najelementarniejszych bodaj pojęć o gospodarce rybnej cechowały „pracę” dotychczasowych dzierżawców.

Jest faktem, że jedna ze stron prawdopodobnie do tego interesu dołożyła. Najwidoczniej — Państwo, gdyż bogaty ongiś rybostan znikł prawie doszczętnie. Spółka zaś rybacka prawdopodobnie nie zubożała w takim stopniu, jak stan rybny jezior. Metody „zarzbiania” jezior, praktykowane przez spółkę, jaskrawo rzuciły się w oczy nawet laika, zaś częste ordynarne sposoby połowów wzbudzały oburzenie obserwujących i drażniły uczucia ludzkie.

Utarło się jakoś przekonanie w społeczeństwie, że dzierżawca, mając na względzie przede wszystkim maksymalne zyski osobiste, nigdy nie dopilnuje dzierżawionego obiektu tak, jakby pilnował własnego. Być może jest to błędne przekonanie, lecz w omawianym wypadku wytrzebione dosłownie jeziora zaiste mówią same za siebie.

Nawiasem dodać wypada, iż tak zwani wędkarze, często nie dla propagowania sportu wędkarskiego, uprawiali wędkarstwo w sposób również karygodny, daleko wychodzący poza ramy etyki wędkarsko-sportowej.

Obecnie kwestja ta wchodzi na dobrą drogę, gdyż Augustowskie Towarzystwo Wędkarskie, które powstało przed kilkoma miesiącami, postawiło sobie za cel szerzenie racjonalnego wędkarskiego sportu w granicach, nie przekraczających godziwej rozrywki z troską o zwiększenie rybostanu jezior, a temsamem zwiększenia mienia państwowego.

W uwagach, które tu podajemy chodzi teraz raczej o to, aby nowi dzierżawcy jezior mieli tę godność poczucia obywatelskiego, iżby zniszczony rybostan starali się odnowić i odświeżyć tak, aby mogąc ciągnąć zyski dla siebie, przysporzyli bogactwa Państwu, a stosując mniej drakońskie sposoby połowów — nie obrażali uczuć człowieka.

Czynniki decydujące o wyborze oferenta powinny zwrócić uwagę nie tylko na wysokość czynszu dzierżawnego, lecz również i na pierwiastek etyczny oferentów, jako ludzi i fachowców.

Zachowanie naturalnych właściwości jezior — to postulat być może ważniejszy nawet od pewnej większej lub mniejszej sumy pieniężnej

K. H.

Baczność — wiosna nadchodzi!

Ze względu na zbliżającą się wiosnę nieodrzeczy będzie przypomnieć rolnikom, jak również i wszystkim tym, którzy koło domu posiadają choćby niewielki skrawek ziemi o obowiązkach względem niej.

Na wstępie zaznaczyć należy, iż uprawy ogrodowe na naszym terenie, z małymi wyjątkami, są prowadzone wadliwie, przez co nie dają możliwych rezultatów.

Każdy ogródek, choćby mały, należy podzielić na trzy części. Na każdej prace, wchodzące, w zakres uprawy, w szczególności nawożenia winny być wykonane inaczej.

Jedna część w każdym roku będzie zasilana świeżym nawozem i na niej wolno uprawiać wszystkie rośliny kapustne i pomidory. W roku następnym na tej części dajmy rośliny korzeniowe (marchew, buraki, pietruszka, cebula), oczywiście, nie dając w tym roku nawozu. W trzecim roku, również bez nawozu, przyjdziemy tu z roślinami strąkowymi (fasola, groch).

W ten sposób, przechodząc co roku na inne pole, będziemy nawozili tylko jedną trzecią część ogródka. Będzie to zasada, podobnie jak w rolnictwie, trójpolówki. Zasadę tę w uprawach ogrodowych bezwzględnie należy przestrzegać z uwagi na wymagania pokarmowe poszczególnych roślin, jak i na obawę wprowadzenia do ogrodów zjadliwych i uporczywych chorób roślinnych. Podkreślamy, że np. czerwienienie pomidorów, powszechne na naszym terenie, jest skutkiem nieprzestrzegania tych zasad.

W zakresie mechanicznej uprawy ogródków musimy również przestrzegać pewne zasady, chcąc otrzymać dobre zbiory. Podajemy więc najważniejsze:

1. Na zimę orka (czy kopanie) głęboka, pozostawiona w grubych skibach.

2. Na wiosnę, skoro tylko ziemia odmarźnie, powierzchowne zdrapanie broną, czy grabiami, bezpośrednio przed siewem czy sadzeniem orka możliwie najpłytsza.

3. Grządka szerokości 1 m. 20 cm.; na niej nie może być żadnych spadów do bród, ani wklęsłości; a więc powierzchnia grządki na całej swej przestrzeni musi być jedną płaszczyzną. Jest to kwestja bardzo ważna ze względu na równomierne rozmieszczenie wody w glebie, jako czynnika najważniejszego w odżywianiu się rośliny.

4. Bródka, nawet na mokrych ogródkach, nie może być traktowana jako rów do odpływów wody, a raczej jako ścieżka do przejścia; nie powinna być zatem głębsza jak 5 cm. Na podmokłych terenach, gdzie może grozić zalanie, należy zgóry przekopać odpowiednie rowki.

5. Nigdy nie kupować nasion bez gwarancji pochodzenia. Należy zatem zwracać uwagę na firmę, a nie na cenę. Kto więc chce mieć należyte plony, niech nigdy nie kupuje nasion u przekupniów na straganach, jak również w sklepach, które tylko dodatkowo niemi handlują. (Najlepiej złożyć pieniądze i zbiorowo zamówić w firmie nasiennej).

6. Nie należy produkować nasion we własnym zakresie. Wszelkie tak zwane wysadki buraków, kapust winny być niszczbne.

7. Nigdy w ogródku nie mogą zielenić się chwasty. Musimy skrupulatnie wrywać i składać na gromadę, z czego po paru latach będziemy mieli pierwszorzędny nawóz (kompost).

8. Po zebraniu warzyw natychmiast zaorać, by i wtedy niedopuszczyć do rozwoju chwastów.

9. Mówiąc o nawozie należy mieć na uwadze nawóz koński. Można go zastąpić tylko mieszaniną różnych nawozów sztucznych (patrz w odpowiednich broszurach i podręcznikach).

10. Posadzoną rozsadę (kapustę, pomidory, czy inne) należy obficie podlać, choćby była sadzona w ziemię wilgotną.

11. Do racjonalnego wykonania upraw i przeprowadzenia pielęgnacji musimy mieć narzędzia: czworoboczny rydel, żelazne grabie, motyczkę, co najmniej 25 m. sznura i konewkę do podlewania. (Innych, bardzo pomocniczych, ze względu na kryzys nie podajemy).

12. Wszystkie te prace winny być wykonane możliwie wcześniej z zachowaniem cieplnych wymagań poszczególnych roślin, gdyż chłody jesienne u nas następują wcześniej; dla orientacji podajemy: iż fasola i ogórki mogą być siane najwcześniej 8 maja, a pomidory wysadzane dopiero po 15 maja (Pankracy, Serwacy, Bonifacy - topnienie lodowców na północy, a u nas z tego powodu w nocy przymrozki).

Ze względu na brak miejsca nie możemy szczegółowo omówić pielęgnacji poszczególnych warzyw. Zresztą nie jest to naszym zadaniem, gdyż w jednym z numerów N. G. wymieniliśmy książki, do których czytelników odsyłamy.

Na zakończenie dodajemy, że lekceważenie ogródków warzywnych, tak często u nas spotykane, prowadzi tylko kompletnego nierozumienia sprawy i niechęci do myślenia. Z tego wynikają i dalsze niedociągnięcia: ilość potraw, jakość ich przygotowania, urządzenie kuchni i t. d. (skutki suchoty, choroba angielska i inne).

Zwrócimy więc uwagę, choćby od czasu do czasu i na kulturę materialną. Zdaje się, że dobrym lekarzem na bierność i bezmyślność okaże się powszechnie zniewidzony kryzys. A więc dobrze, że każdy kij ma dwa końce.

M. Mosicki.

Nasiona gwarantowanej dobroci i jakości z pierwszorzędnych zakładów ogrodniczych można dostać tylko w SPÓŁDZIELNI ROL. HANDL. „ROLNIK” w AUGUSTOWIE.

Wychowanie fizyczne.

„Zawody drużynowe”.

Pod nazwą „drużyny” rozumiemy taką jednostkę, gdzie udział bierze nie jedna osoba, ale pewna ilość osób, pewien zespół ludzi. Drużyny takie: czy zespół, w jednym wypadku będą posiadały określoną liczbę członków; — w innym natomiast — dowolną ilość. Dowolność w tym drugim wypadku jest bardzo dobra, gdyż daje możliwość dostosowania się do różnych warunków.

Zawody — to walka, to zmaganie się z przeciwnikiem. Zawody drużynowe będą zatem walką drużyn, grup, zespołów. Walka taka przedstawia szereg trudności w postaci przepisów, które obowiązują obie strony. Celem walki będzie zwycięstwo przeciwnika z uwzględnieniem nałożonych przepisów. W trudności dostosowania się do przepisów, obowiązujących podczas zawodów, leży zarazem duża wartość tych zawodów. O tę wartość przedewszystkiem nam chodzi.

Wartość zawodów drużynowych rozpatrywać możemy pod względem ogólnie wychowawczym i zdrowotnym.

Do zawodów nie powinniśmy przystępować bez odpowiedniego przygotowania.

Dlatego też przed zawodami odbywać się muszą t. zw. treningi czyli zaprawa do tej czy innej gry, do tego lub innego działania. Zaprawa winna być prowadzona przez fachowe siły, względnie przez tych, którzy znają dany dział sportu, daną gałąź wiedzy sportowej.

Przebywanie na ćwiczeniach wspólnych, czy też na samych zawodach pozwala na pewnego rodzaju

życie się członków danego zespołu czy grupy przez bezpośrednie obcowanie i przez wspólną wymianę myśli. Współdziałanie, jakie występuje w czasie zawodów w dążeniu do osiągnięcia zwycięstwa podnosi w dużym stopniu to zbliżenie się, a osiągnięcie zwycięstwa stwarza i ożądana życzliwość.

Sama chęć odniesienia sukcesów podnosi ambicję grupy, a temsamem i jednostki, podnosi zaufanie do własnych sił, stwarza dobrą atmosferę do walki.

Podporządkowanie się przepisom, obowiązującym w czasie (gry) zawodów, i wyrokowi sędziego, wyrabia dyscyplinę zbiorową (karność, posłuszeństwo, opanowanie graczy, która w życiu społeczeństwa oddaje wielkie usługi.

Wykonywanie czynności podczas zawodów ćwiczy spostrzegawczość, orientację, śmiałość, odwagę, poświęcenie się jednostki dla dobra grupy; daje możliwość swobodnego przeprowadzenia swoich zamiarów, manewru, odpowiedniej taktyki i t. p.

Na skutek walki wyrabia się pożądana reakcja, to znaczy, że dana jednostka w podobnych sytuacjach należycie spełni swoje zadanie czego nie wykona ten, który nie ćwiczył się w czynnościach o tym charakterze, nie brał w nich czynnego udziału.

Pożądana reakcja np. pewnej osoby na zaskoczenie przez przeciwnika — będzie to najlepszy sposób wykonania obrony (tak co do czasu jak i jej skuteczności).

Przebywanie na powietrzu w terenie, czy boisku w obliczu przyrody i słońca, wyzwala tę energię, którą nieraz traci się na uboczne i mniej pożyteczne zajęcia, które przyczyniać się mogą jedynie do spaczania charakterów.

Nie trzeba być tylko upartym i zgóry uprzedzonym, zniechęconym. Aby rozpocząć robić to, co nakazuje rozsądek i słuszność sprawy, trzeba mieć odrobine woli Zapłata w postaci zadowolenia przyjdzie sama i wynagrodzi wszelkie obawy i wątpliwości przedtem płynące.

Żeby osiągnąć zadowolenie moralne, potrzebne jest nam zdrowie jako podstawa do uzyskania zadowolenia moralnego (duchowego) — częściowo.

Zdrowie to podnosimy (również) przez przygotowanie się do zawodów. Ruch na powietrzu jest bardzo higieniczny, a wykonywany częściej i w większej dawce ćwiczy najważniejsze organy jak serce i płuca, pozatem mięśnie i układ nerwowy.

Przez ćwiczenia podnosimy sprawność całego organizmu a temsamem jesteśmy gotowi pokonać większe trudności, wysiłki fizyczne w pracy, jesteśmy lepiej przygotowani do obrony samych siebie, naszych granic, naszego bytu i państwa. Ale to są już dalsze wartości, które wypływają z tych właśnie drobnych, a jednak najważniejszych, bo dających fundament pod gmach wspinały. Pokonując te drobne przeszkody, jesteśmy przygotowani już i do pokonania większych, które odraz i nie dadzą się zwalczyć.

Zawody drużynowe są dobrą propagandą celowej pracy w zakresie wychowania fizycznego, jeśli są przygotowywane z nakładem chęci i woli jednostek.

Dobra gra drużyn potrafi znaleźć uznanie wśród społeczeństwa. I im ta gra czy walka będzie lepszą, estetyczniejszą dla oka i szlachetniejszą rywalizacją,

tem większe znajdzie poparcie wśród widzów i zainteresowanych.

Do zawodów drużynowych (dla starszych) wchodzić mogą takie konkurencje jak: siatkówka, koszykówka, palant, piłka polska, szczypiorniak, wioślarstwo, pływanie, żeglarstwo, łyżwiarstwo (hokey), narciarstwo, biegi naprzelaj, lekkoatletyka (rzuty, biegi i skoki) pożarnictwo, kolarstwo, marsze z przeszkodami i t. p.

Konkurencje te uprawiać można sezonami i tak np. narciarstwo i łyżwiarstwo zimą. Na wiosnę — biegi naprzelaj, marsze, wioślarstwo, żeglarstwo, kolarstwo, strzelectwo, gry sportowe i t. p. (to samo jesienią).

Specjalnie zimą, jesienią i wczesną wiosną można wykorzystać i na wsi i w mieście i wciągnąć szersze społeczeństwo.

Praca zawodowa bowiem na wsi w lecie nie pozwala na uprawianie ćwiczeń w pewnym kierunku, w każdym bądź razie jest poważnym hamulcem.

Przy uprawianiu ćwiczeń zwracać powinniśmy uwagę na wciągnięcie najszerszych mas, by powszechność uprawiania ćwiczeń stała się tematem nie tak trudnym do rozwiązania, jak to jest jeszcze u nas dziś. Państwo docenia doniosłą rolę w podniesieniu zdrowotności społeczeństwa, a widowym znakiem tego wysiłku jest „Państwowa Odznaka Sportowa” (P.O.S.), która skupia dookoła siebie tę największą grupę społeczeństwa.

Wystarczy podjąć tylko żywą inicjatywę i przelać ten bierny opór, a owoce pracy dadzą nam i zadowolenie i coś więcej.

J. B.

Z życia organizacji społeczno-gospodarczych i oświatowo-kulturalnych.

Z biblioteki Związku Nauczycielstwa Powiatowego w Augustowie.

W dziedzinie uspołeczniania ludzi książka zajmuje niebywale poczesne miejsce. Zrozumieniem jej wartości jest duży pęd ku czytelnictwu, jaki się przejawia ostatnio wśród szerokich sfer społeczeństwa.

Z powodu braku odpowiednich bibliotek czytelnictwo ogólne ma charakter przypadkowy i dziki, to znaczy niesystematyczny.

Przeciwdziałać tego rodzaju czytelnictwu, które przynosi więcej szkody niż pożytku pragnie miejscowy Oddział Powiatowy Z. N. P., prowadząc bibliotekę.

Zanotować należy wyjątkowo życzliwe do niej stosowanie się naszych władz samorządowych, które w miarę możliwości udzielały w poprzednich latach większych, a ostatnio proporcjonalnie do swoich środków, mniejszych subwencji.

Dzięki temu oraz dzięki zorganizowanej akcji w łonie samego Oddziału — Biblioteka powyższa należy dziś do czołowych bibliotek na terenie województwa.

Ostatnio jednak kryzys, który szczególnie dotkliwie odbił się na placówkach kulturalnych, daje się odczuć i dziedzinie czytelnictwa.

Coraz mniejsza liczba dzieł, zakupionych do bi-

blioteki pomniejsza liczbę czytelników, jednak nie traci kierownictwo biblioteki nadziei, że jest to stan przejściowy i nastąpi wkrótce poprawa na lepsze.

Sprawozdawczy rok 1932 jest okresem wybitnie ujemnym dla stanu czytelnictwa, mimo to widać wysiłki Zarządu, by utrzymać Bibliotekę na poziomie. Świadczy o tem sprawozdanie, które wykazuje, iż: na 1. I. 1932 r. było dzieł 1313 w 1485 tomach, w ciągu okresu sprawozdawczego 1932 roku nabyto dzieł 116 w 129 tomach — na dzień 31. XII. 1932 posiadano dzieł 1429 w 1614 tomach.

Liczyby same mówią za siebie. Ilościowy i jakościowy stan biblioteki, mimo niezwykle trudne warunki, nie uległ osłabieniu.

Natomiast poważnemu zmniejszeniu uległa liczba czytelników stałych, których na dzień 1. I. 1932 było 67, a w dniu 1. XII. 1932 — 39.

Spadająca cyfra czytelników świadczy z jednej strony o zubożeniu warstw czytających, które dziś z trudnościami zdobyć się mogą na opłaty za czytanie, a z drugiej strony brak nowości zniechęca także pewien procent czytelników do przedłużania abonamentu.

W okresie sprawozdawczym wypożyczono do czytania 2868 dzieł, przyczem charakterystyczne są cyfry przeciętne: *najmniejsza*, wynosząca 1 dzieło na rok, i 193 *najwyższa* cyfra wypożyczonych dzieł w okresie sprawozdawczym.

Suma wydanych pieniędzy przedstawia się dość pokaźnie, pomimo wyżej wskazanych trudności, gdyż wykazane już 129 tomów (116 dzieł) zakupiono za ogólną kwotę 619 zł. 11 gr.

Tak więc cyfry powyższe mówią o nieustannym wysiłku zachowania z trudem zdobytej placówki, która dla kultury miejscowej posiada wybitnie dodatnie znaczenie.

Naostatek pozwolimy sobie zaprzęgnąć uwagę Czytelnika skromnymi cyframi naszego budżetu, że nas bardziej nie zbliża, jak cyfry, na które składają się z jednej strony ofiarnością publiczną i wysiłki organizacji.

Sprawozdanie kasowe za 1932 r.

Saldo na 1. I. 1932 r.	22 zł. 62 gr.
Oplaty za czytanie	399 " 10 "
Kaucje do zwrotu	35 " — "
Subwencje	355 " — "
razem	811 zł. 72 gr.
Zakup dzieł	619 zł. 11 gr.
Zwrot kaucyj	43 " — "
Ubezpieczenie	
Inwentarza	37 " 50 "
Saldo na 1. I. 1933 r.	112 " 11 "
razem	811 zł. 72 gr.

Dobrze zrozumiany interes własny powinien skłonić wszystkich, komu książka polska jest drogą, do zainteresowania się instytucją, która w niesłychanie trudnych warunkach kroczy naprzód. Jeżeli ma jednak spełnić swoją rolę tak, jakby jej jego w demokratycznym naszym ustroju życzyć należało, musi być otoczona żywszą i wydatniejszą pomocą społeczeństwa, interesom i dobru którego służy.

B. Ch.

KRONIKA ORGANIZACYJNO - SPOŁECZNA.

Z pracy kulturalnej w Żarnowie.

Życie kulturalne wsi, pomimo kryzysu, osłabiającego wszelkie przejawy pracy społecznej, rozwija się jednak w znacznym stopniu zawdzięczając staranom ludzi dobrych chęci, rozumiejących znaczenie wysiłku gromadnego dla ogółu.

Przykładną pod tym względem pracę prowadzi Żarnów. Dzięki energicznej reżyserskiej inicjatywie nauczycielki p. Wotyńiakówny, nader przychylnemu ustosunkowaniu się kierownika szkoły p. J. Ostrowskiego, oraz szczeremu poparciu p. W. Malinowskiego, komendanta oddziału straży pożarnej została odegrana dn. 19 lutego b. r. sztuka w trzech aktach z prologiem p. t. „Cud nad Wisłą”. Podkreślić również należy pełną poświęcenia i chęci pracę grających, którzy przy dużym oporowaniu ról starali się uwypuklić poszczególne fragmenty i całość sztuki.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, która w wesołym nastroju wniosła godziwą rozrywkę w szarą i zmudną pracę wsi naszej.

Oddział straży pożarnej w Żarnowie — należy stwierdzić — prowadzi szeroką akcję kulturalno-społeczną, która zasługuje na szczególne zainteresowanie się i opiekę władz pożarnych w Augustowie.

Wybór Burmistrza m. Augustowa.

W dniu 10 lutego r. b. Rada Miejska m. Augustowa pod przewodnictwem v-burmistrza p. Zawistowskiego dokonała na

nadzwyczajnym posiedzeniu wyboru burmistrza na opróżnione przez p. starostę E. Olejniczakowskiego stanowisko.

Wybrany został p. St. Staniewicz z Bielska Podlaskiego. Nowowyznanemu burmistrzowi składamy na ten miesiąc życzenia owocnej pracy dla dobra Państwa i miasta.

Koło Teatralne Z. T. L. w Augustowie

w roku obecnym obchodzi 5-cio lecie swej pracy. W numerze następnym o pracach jego napiszemy specjalnie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. J. Za korespondencję dziękujemy. „Kopanica” idzie. Możecie tylko uzupełnić w następnej korespondencji danymi dotyczącymi nazw jezior, traktów, wsi i t. p. Coś więcej nam napiszcie o miejscowości „Powstańce” (dobrze zebrać dane od starszych ludzi), o „starowierach”, „mazurach” i „łuźniakach”. Zbierzcie teksty śpiewanych u Was pieśni ludowych (jeżeli możecie — z melodjami). Piszcie to wszystko na jednej stronie i zostawiajcie duże marginesy.

Inne materiały pójda, jak nadesłacie dokończenia. Dobrze byłoby, żebyście nadsyłali nam dane z życia społecznego na Waszym terenie

*

P. Br. K-ski: Temat: „Pierwsze początki organizacji Strzeleckiej w naszym powiecie” jest bardzo interesujący i mógłby pójść na łamach „N. G.” tylko wtedy, gdyby dawał wyczerpująco dane pod każdym względem. Może więc podejmiecie takie zagadnienie do opracowania, a chętnie wykorzystamy w najbliższych numerach.

W nadesłanej nam korespondencji kryje się zagadnienie stosunku samorządów do organizacji społecznych wogóle, a strzeleckich w szczególności i odwrotnie, jak również sprawa pierwszeństwa jednego związku nad drugim. Są to zagadnienia bardzo aktualne i mogą zainteresować szerszy ogół czytelników. Może spróbujecie je poruszyć. Argumenty przysłanej nam korespondencji mogą być, między innymi, wyzyskane.

Jeżeli macie i inne tematy — opracowujcie. Wszystkie one mogą pójść w „N. G.”

*

Zarząd Ogniska Z. N. P. w Raczkach: Za sprawozdanie bardzo dziękujemy. Fajd je w następnym numerze. Pożądaną byłoby rzeczą aby o każdej z organizacji pracujących na Waszym terenie, był napisany krótki artykuł „sprawozdawczy” (monograficzny). Dobrze będzie, jak poznają się czytelnicy bliżej z Waszym terenem społecznym. Włóżcie więc ten obowiązek na referat prasowy Ogniska.

*

Wydział Społ.-Ośw. Z.N.P. w Warszawie: Za korespondencję dziękujemy. W następnym numerze pójdzie.

*

Księgarnia Gebethner i Wolff: Dziękujemy za nadesłanie „Co czytać”. Wysyłamy je do naszych czytelników w numerze marcowym.

*

Inni PP. Korespondenci: Prosimy o dalsze niezapominanie o N. G. odzywajcie się z terenów. Niech życie ich więcej niż dotychczas na łamach pisma się uwidoczni.

Redakcja i administracja: — w lokalu Oddz. Pow. Z. N. P. w Augustowie, pl. Piłsudskiego 43.

Redaktor: Witek J.

Cena numeru 30 groszy.

Wydawca: Oddz. Pow. Z. N. P.

Drukarnia B-ci Krzywińskich w Augustowie, ul. 3-go Maja 59.